Nr. 12. Kraków, Wtorek 12 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz. za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.**



Pallavicini
ambasador austro-węgierski.

Margrabia Pallavicini, jako zastępca monarchji austro-węgierskiej w Konstantynopolu przechodził rozmaite koleje w ostatnich paru miesiącach. Porta odpowiedziała bojkotem towarów austrjackich po ogłoszeniu aneksji Bośni i Hercegowiny. Pallavicini wobec bojkotu był bezsilny i wszelkie jego przedstawienia u rządu ottomańskiego spełzały na niczem. Doszło do tego, że zanosiło się na opuszczenie Konstantynopola przez Pallaviciniego.

Dziś położenie jest korzystniejsze i margrabia Pallavicini dziś jest znów tym, któremu może uda się doprowadzić do porozumienia między Austro-Węgrami a Turcją.

Kiamil-Basza
wielki wezyr turecki.

Wielki wezyr w państwie ottomańskiem odgrywa taką rolę jak u nas prezydent ministrów lub w Rzeszy niemieckiej kanclerz państwa.

Kiamil-basza jako obecny wielki wezyr turecki jest jedną z najwpływowszych osobistości w Konstantynopolu. Przedłożone mu warunki porozumienia austrjacko-tureckiego, ocenił jako korzystne i oświadczył, że będzie starał się o ich przyjęcie. Ma on swych przeciwników i ma także zwolenników i przyjaciół.

Dziś ważną jest rzeczą dla dalszych pertraktacyj z Turcją, że wybitni posłowie młodotureccy, zebrani w Salonikach w liczbie 14, uchwalili popierać nadal wielkiego wezyra, by umożliwić mu przeprowadzenie porozumienia z Austro-Węgrami.

Po zjeździe wszechpolskim.

II.

Gdyby zjazd wszechpolski miał do zaznaczenia tylko ten jeden fałszywy krok p. Głąbińskiego — byłoby jeszcze pół biedy.

Niestety: po uwerturze gniewnej o swej powadze zakwestjonowanej, prof. Głąbiński zaczął niepoważnie traktować politykę zagraniczną monarchji i nasz, a raczej Koła polskiego, do niej stosunek. Zapewniał prezes Koła polskiego o tem, jakoby reprezentacja polska dziś dążyć chciała do zerwania trójprzymierza.

Otóż nasz własny do trójprzymierza, a raczej do sojuszu austro-pruskiego, stosunek jest jasny i określony. Wolelibyśmy, by ten sojusz nie istniał, by w przeszłości polityka austro-węgierska znalazła była inną orjentację. Ale stało się: odrobić dziejów od 1878 roku nie możemy i dziś, w obecnej chwili, gdy monarchja przechodzi ciężki kryzys, gdy nawet konflikt wojenny grozi państwu — nie czas myśleć o błędach przeszłości lub o tem, że orjentacja austro-węgierskiej polityki mogła była być inną. Dziś, gdy mąż polityczny, zajmujący stanowisko odpowiedzialne, nietylko za siebie, ale i za 70 posłów oświadcza w dobie tak krytycznej, jak nią jest chwila obecna, że Koło polskie przeć będzie do rozwiązania trójprzymierza, popełnia błąd nie do darowania.

Pójdziemy o krok dalej i powiemy, że chcielibyśmy jasnego w tej kwestji wypowiedzenia się Koła polskiego. Nasza patrjotyczna opinja publiczna, niezmiernie wraźliwa, niezmiernie — często — fantastyczna, powinna zdać sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży nad tą jedynie swobodną ziemią polską. W chwili, gdy w Niemczech ważą się losy kanclerza Bülowa, autora praw o wywłaszczeniu i o zakazie języka polskiego na zgromadzeniach publicznych — w chwili, gdy zachwiał się blok parlamentarny, który tej polityce antipolskiej sankcję dał — wreszcie w chwili tak ważnej dla państwa, w skład którego nasza ziemia polska wchodzi, nasza polityka polska tu w kraju, a i we Wiednin powinna być prowadzoną przez ludzi, wobec nas odpowiedzialnych, a nie według recepty neosłowiańskiej pana Dmowskiego, który utracił już kredyt wszelki, nietylko w społeczeństwie polskiem, ale we własnem stronnictwie z zaboru rosyjskiego.

Mamy tu na tej ziemi obowiązki daleko większe, aniżeli nasi rodacy innych zaborów, bo cieszymy się tu prawami i swobodą, bo mamy od 1867 r. stale w siłę wzrastające stanowisko. Otóż tego stanowiska nie wolno nam narażać dlatego, by prof. Głąbiński zebrał kilka niepoczytalnych oklasków od politycznie i prawnie niepełnoletniej Czytelni akademickiej.

Jeżeli prof. Głąbiński może tak dalece zapominać o swych obowiązkach względem Koła, którego jest prezesem, to obowiązkiem samego Koła jest myśleć o tem, jak zaradzić tej gadatliwej demagogji, która może nas pozbawić powagi, szacunku i stanowiska z takim mozołem i tylu ofiarami okupionego.

Jak uczniowie szkół rozmiłowani w zabawie rozbójnika i żandarma, zamieniają między sobą role, tak i dwaj wszechpolscy prezesowie Kół polskich — i w Wiednia i w Petersburgu — po kolei zamieniają ze sobą narstroje. Był czas, kiedy p. Dmowski pływał w ekspansji i w bojówkach, a p. Głąbiński w rozwadze i umiarkowaniu. Dziś atoli, gdy p. Dmowski poszedł na ugodę, p. Głąbiński wszedł na drogę szuru-buru skrajnego niezadowolenia.

W niezadowoleniu zaczął on 1909 r., bo już 1 stycznia oświadczył prezydentowi miasta Lwowa, że jest niezadowolony z Galicji. „Pomyślny rozwój" życia narodowego — mówił wtedy p. Głąbiński — można skonstatować w zaborze pruskim i rosyjskim, podczas gdy w Galicji źle się dzieje z duszą narodową; „większa swoboda — mówił dosłownie prezes Koła polskiego — pod zaborem austrjackim powstrzymuje konieczną ewolucję". Prezes Koła polskiego — ciała nawskroś parlamentarnego — nie wierzy w dobre wpływy "większej swobody". Tęsknota za teką ministerjalną przeszła u niego w pragnienie męczeństwa.

I prasa nasza milczała. I nikt nie skarcił tego taniego popisywania się radykalizmem w ustach prezesa Koła. A gdy społeczeństwo pozwala, by podobnymi aforyzmami, zwykle wypowiadanymi tylko w pierwszych chwilach ciężkiego trawienia przy pierwszym łyku czarnej kawy, prezes naszej konstytucyjnej i parlamentarnej reprezentacji narodowej zatruwał mieszczański spokój szanownego prezydenta Ciuchcińskiego, zjazd Wiącków natchniony przez Grabskich przyjął nawet rezolucję w myśl dyspensji spiskowej prof. Głąbińskiego. „Wobec coraz niepomyślniejszego układania się warunków, — zaczyna się rezolucja Więcek-Grabski, — wśród których rozwija się nasze życie narodowe w tutejszym zaborze"... Czyż to nie czkawka noworocznej filozofji prezesa Koła polskiego? I co za śmiałość ze strony tych panów mówić o „coraz niepomyślniejszem układaniu się warunków" w Galicji, gdzie nie tak dawno otrzymaliśmy powszechne prawo głosowania, gdzie miljony budzą się obecnie do życia narodowego, gdzie przez twardą skorupę wiekowej niedoli przebija się zapowiedź wielkiej przyszłości...

Ale tym panom trzeba było czarnych kolorów, bo szło im mniej o gościa Dobiję jak o to, by dobić smutkiem innego gościa, mianowicie pana Zarembę Cieleckiego, prezesa Kółek rolniczych i obszarnika-Podolaka. Jedna tylko — powiedział z imienia podobny do świętego, p. Jan Gwalbert — jedna tylko „kość niezgody" (dosłownie) dzieli wszechpolaków od Podolaków, mianowicie ordynacja wyborcza. Radzi więc lepiący sojusze polityczne, ale nie garnki Jan Gwalbert, by tę kość niezgody spokojnie rozgryźć, a wtedy już nie będzie różnicy między obozem, który ma skarby, a obozem, który osusza skarby.

Nie bez celu bowiem ci panowie, którzy zwinęli spiskowe projekty Ligi polskiej, którzy mają na sumieniu ruinę Królestwa Polskiego, mówią nam dziś o "coraz niepomyślniejszem układaniu się warunków w Galicji". Oni straszą „większą swobodą" naszego ustroju konstytucyjnego, oni straszą widmem kwestji ruskiej po spokojnym przebiegu sesji sejmowej, bo im chodzi o to, by rozporządzać skarbem podolskim, jak się rozporządzało dotychczas "Skarbem narodowym".

W imię solidarności oraz karności narodowej podjudzają u nas wszechpolacy lud przeciw tym władzom i tym ludziom, którzy przeciwdziałają waśniom polsko-ruskim i chcą goić rany, przez agitację wszechpolską zadane naszemu organizmowi krajowemu. Co innego bowiem jest obrona naszych praw narodowych a co innego są zachcianki imperjalistyczne w kraju naszym, państwowo nie posiadającym niepodległości. Gdy w kraju niezawisłym szerzą się hasła imperjalistyczne, to na dwoje jeszcze babka wróży o rezultacie takich haseł. Wszak wszechniemcy nie zrobili jeszcze postępów z ich polityką antypolską; wszak w rezultacie osiągnęli to tylko, że właściwy zabór pruski połączył się z Górnym Śląskiem. Dla imperjalizmu trzeba dwóch rzeczy: przewagi moralnej i siły państwowopolitycznej.

Otóż my w stosunku naszym do Rusinów, na żadnej państwowo-politycznej sile samoistnej oprzeć się nie możemy. Nie mamy nawet środków, by być państwowo brutalnymi. Nie ma u nas wcale warunków do imperjalizmu.

Więc czem możemy zwalczać nierozum polityczny i szowinizm Rusinów? Pracą organizacyjną i dziejowo ugruntowaną myślą politycznego szowinizmu, my im przeciwstawić musimy wielką myśl polityczną współżycia, wielkie cele krajowej wspólnoty, mającej w dziejach odległych swe głębokie korzenie. Macie — mówił w tym roku Sejm polski Rusinom — równe prawa do rozwoju, a co się tyczy środków, otrzymacie te, na które kraj stać i które wy sami strawić należycie możecie!

Taką jest myśl ugody, którą Sejm w 1908 roku nakreślił, — ugody w imię dobra kraju całego.

Myśl ta jest tak jasna, że nawet wichrzący wszechpolacy nie mogą niczego przeciw niej powiedzieć. W Sejmie milczeli i dziś skarżą się na namiestnika, że nacisk na nich wywierał. W Sejmie nie śmieli podnieść głosu, bo zostaliby potępieni przez ogół polski. Milczeli, bo to było w ich interesie milczeć! Dziś mówią co innego, bo idzie im o sterrotyzowanie zacofanych i krótkowidzących Podolaków.

I obiecują wszechpolacy Podolakom rozszerzenie autonomji. Otóż rozszerzenia autonomji chcą wszystkie stronnictwa, ale rozszerzenia autonomii nie zdobędziemy, jeśli poważna część ludności kraju, mianowicie Rusini, zwalczać ją będzie i sama odda się pod skrzydła opiekuńcze rządu centralnego. Szczery autonomista musi u nas usunąć przedewszystkiem te przeszkody, jakie dziś z powodu kwestji ruskiej znajdujemy na drodze do polityczno-administracyjnego usamodzielnienia kraju. Wszak autonomję nie w lwowskiej sali Towarzystwa pedagogicznego, ale w parlamencie wiedeńskim, wywalczyć będziemy musieli.

Wszechpolacy mają jednak swoją logikę osuszania morza bałtyckiego. Liczą więc na to, że taktyką straszenia opinji publicznej widmem ruskiem, zdobędą skarb podolski, o co wszak najwięcej chodzi dziś — nie p. Cieleckiemu, ale narodowej demokracji.

Za rok, gdy skarb podolski tak się osuszy, jak skarb narodowy, znowu przyjdzie prof. German'i powie, że partja narodowo-demokratyczna, to stronnictwo przyszłości. Brać, bierze ono dziś, ale płacić chce ono jutro — na święte nigdy.

A czyż można pominąć milczeniem reformy agrarne i inne cacanki z porządku obrad zjazdu wszechpolskiego?

Są nawet rezolucje liczne, które z czasem prof. Buzek statystycznie sklasyfikuje i uporządkuje. Ponieważ istnieje parcelacja — wszechpolak krzyczy: „ja chcę parcelacji"; ponieważ istnieje bank parcelacyjny, który parcelację reguluje — wszechpolak krzyczy: „Ja chcę uregulowania parcelacji". Są w kraju starania, by zapobiedz przy parcelacji rozpanoszeniu się lichwy — wszechpolacy, którzy mają we Lwowie osławiony już ze swej lichwy bauczek, krzyczą: "My chcemy, by inni lichwy nie uprawiali". Oni też chcą ubezpieczeć, ponieważ inni ubezpieczają. Oni chcą zająć się sprawą emigracji, którą inni się zajęli itd. Oni nawet chcą ugody z Rusinami i dlatego innym przeszkadzają. A prof. Buzek, który sam nie wie czego chce, zabrał się do zliczenia wniosków wszystkich a także idei, wypowiedzianych przez Wiącków, oraz motywów, odegranych przez Fidlerów.

Kiedy ta praca statystyczna się ukaże — nie wiadomo, bo wiecownicy poszli do teatru, gdzie spłakali się podobno wszyscy jak bobry. Prof. Buzek nie wie zatem, czy ma liczyć łzy, czy też wnioski, czy może „niemilknące" oklaski dla zgryzionego prof. Głąbińskiego.

I skończył się zjazd, i łzy oschły, i smutek Głąbińskiego o Galicję rozpłynął się. I zrobiło się nawet wesoło drowi Grabskiemu, który, gdy redagował za pieniądze niemieckiej socjalnej demokracji „Gazetę Robotniczą" w Berlinie — z czego, nawiasem mówiąc, żadnego *crimen* mu nie robimy — nie spodziewał się otrzymać docentury we Lwowie za to, że Rusinów chce karać za ich sojusze ze socjalistami. Gdy prof. Buzek obliczy z jednej strony frazesy patrjotyczne dra Grabskiego, a z drugiej marki od "Vorstandu" otrzymane — będziemy wiedzieli, czego jest więcej.

I zakończył się zjazd tem, że należy „ostrzedz społeczeństwo", — "zwrócić się ze stanowczą przestrogą do władz" i zarzucić sieć na „podatek narodowy" obszarników podolskich. Ci ostatni za wszystko zapłacą, nawet za to, że w Skarbie narodowym coś jeszcze się zostało, czego Wszechpolacy nie dostali.

Gdy zreasumujemy wszystko, okaże się, że to, co nazywano dawniej humbugiem amerykańskim, "unarodowiło" się zupełnie. Nawet prof. Głąbiński, który zbrzydził sobie „większe swobody" w Austrji, gotów narazić się dla dobra ojczyzny na dziesięć różnych plag, a nam zostawić jedenastą, to jest jego własne przewodniczenie polityce Koła polskiego w Wiedniu!

Spółki rolnicze.

Z dniem 1 stycznia 1909 powstała z inicjatywy posłów ludowych w Sejmie krajowym krajowa Centralna Kasa dla Spółek Rolniczych we Lwowie. Kapitał zakładowy tej nowej instytucji oznaczył Sejm na 2 miljony koron. Sejm przyjął imieniem kraju gwarancję do wysokości 1 miljona koron dla nisko oprocentowanych wkładek albo pożyczek, udzielonych Centralnej Kasie Spółek z funduszów publicznych lub przez publiczne zakłady kredytowe.

W ogłoszonym statucie krajowej Centralnej Kasy dla Spółek Rolniczych we Lwowie oznaczono cel i zakres działania Centralnej

Kasy w § 3 w sposób następujący: „Zadaniem Centralnej Kasy jest poprawienie działalności Spółek Rolniczych, zostających pod patronatem Wydziału krajowego przez udzielanie im dogodnego kredytu, pośredniczenia między nimi w zużytkowaniu nadwyżek funduszów obrotowych w załatwianiu interesów kredytowych i handlowych dla Spółek; w szczególności należy tu przyjmowanie wkładek na rachunek bieżący lub na książeczki wkładkowe, eskontowanie weksli Spółek Rolniczych pod patronatem zostających, udzielanie takim Spółkom pożyczek na skrypty dłużne i w rachunku bieżącym, wypłacanie Spółkom zaliczek pieniężnych na zastaw kwitów składowych (warrantów) lub papierów wartościowych oraz pośredniczenie w kupowaniu, spieniężaniu monet zagranicznych, papierów wartościowych itp. czynności bankierskich.

We wszystkich interesach publicznych winna Centralna Kasa ograniczać się na stosunki jedynie ze stowarzyszeniami zarobkowemi i gospodarczemi, które opierają się na ustawie z 9 kwietnia 1873 i pozostają pod patronatem Wydziału krajowego; z władzami publicznemi jakoteż instytucjami kredytowemi i kasami pożyczkowemi, które za pośrednictwem Centralnej Kasy chcą zasilać swym kredytem Spółki zostające pod protektoratem".

Mamy więc instytucję dla celów rozwoju naszych Spółek, z której powinniśmy korzystać.

Idzie tylko o to, żeby instytucja ta strzegła się dwu błędów, w które nasze instytucje często popadają. Pierwsze to centralizm krajowy, drugie to biurokratyzm.

Centralizm tak się wżarł w nasze instytucje naczelne, że nie rozumieją już wcale, iż na prowincji, w kraju o tak różnorodnych i odmiennych stosunkach kulturalnych są różne potrzeby, których żadną miarą nie można brać pod jeden strychulec normy, wybranej przez centralny zarząd. Te różnice w kulturze, w rozwoju ekonomicznym kraju, w potrzebach ludności mogą być uwzględnione. Najwłaściwszem rozwiązaniem zadania byłoby stworzenie instytucji pośrednich, opartych na zjednywaniu pewnej ilości Spółek w pewnych okręgach kraju, któż bowiem potrafi nawet przy najlepszych chęciach ze Lwowa bez znajomości miejscowych stosunków i potrzeb skutecznie poprzeć rozwój życia assocyacyjnego na wsi, jeżeli nie będzie się opierał na instytucjach pośrednich, stanowiących ogniwo między miejscowemi spółkami a ich centralną we Lwowie.

Tymczasem nasz statut Centralnej Krajowej kasy dla Spółek Rolniczych pominął zupełnie te pośrednie ogniwa i zamierza cały obrót scentralizować w Krajowej Kasie Centralnej.

Cały zarząd i nadzór nowej instytucji oddano wyłącznie w ręce Wydziału krajowego we Lwowie.

Wydział krajowy mianuje dyrektorów, ich zastępców, Wydział krajowy postanawia, który z nich ma być przewodniczącym, który jego zastępcą, a który referentem, zawiadującym bezpośrednio biurem kasy.

Wydział krajowy mianuje Radę Nadzorczą, wyznacza przewodniczącego i zastępcę, Wydział krajowy ustanawia stopę procentową, wydaje szczegółowe przepisy dla każdego działu interesów, zatwierdza sprawozdanie i roczne zamknięcia rachunkowe, ustanawia komisarza swego do posiedzeń Rady Nadzorczej z prawem zawieszania uchwał Rady: słowem Wydział krajowy centralizuje w swym ręku całość wszystkich czynności i nie pozostawia śladu wolności dla instytucji publicznej.

A cóż dopiero mają za prawo Spółki Rolnicze wobec Centralnej Kasy? Zgoła żadnych. Spółki mogą tylko przesyłać swe fundusze na wkładki, mogą uzyskać pożyczkę, na weksle skrypty dłużne, lub w rachunku bieżącym. Poza tem mają stać zdala od nowej instytucji. A przecież te Spółki mają swe dyrekcje i swe Rady nadzorcze, mają w pośród siebie ludzi, którzy praktycznie i teoretycznie znają potrzeby Spółek, mogą nieraz radą, inicjatywą, wskazówką przyczynić się do rozwoju życia assocjacyjnego w kraju. Ale tych ludzi Wydział krajowy nie potrzebuje. Pozostawia ich zdala od nowej instytucji, odsuwa od wszelkiej pracy, nie łączy w związki pośrednie, jakoby obawiał się ich współzawodnictwa.

Jest to zła droga, na którą wkroczył Wydział krajowy. Otoczył całą instytucję swą opieką, odebrał jej wszelką samodzielność, ustanowił swych urzędników — dyrektorów i członków Rady Nadzorczej: odepchnął od siebie wszystkich ludzi, którzy od lat pracują w Spółkach i których współudział w Kasie Centralnej byłby pożądany.

Czy to wyjdzie na korzyść nowej instytucji — wątpimy. *B.*

Z polityki światowej.

Przyjęcie propozycji austrjackiej w Turcji.

Onegdajsze oświadczenie Pallaviciniego, iż Austrja gotowa jest zapłacić Turcji 2 i pół miljona funtów tureckich, wywowało w Porcie bardzo korzystne wrażenie. W. wezyr przedłożył wczoraj propozycję Radzie ministrów i obiecał dziś lub jutro dać odpowiedź, poczem rozpoczną się rokowania.

Jak się zdaje Porta początkowo chciała żądać wyższej kwoty, ale wobec oświadczenia, że kwota ta stanowi maximum, nie będzie to uczynionem i przeważa chęć rychłego przywrócenia z Austrją przyjaznych stosunków.

Wobec wiadomości rozpuszczonej przez niektóre dzienniki tureckie, że Rada ministerjalna odrzuciła warunki, na jakich Austria chiała dojść do porozumienia co do Bośni i Hercegowiny z Turcją, donosi biuro korespondencyjne z miarodajnego źródła, że powyższe wiadomości są nieprawdziwe.

Uchwała jeszcze nie zapadła. W kołach Porty przypuszczają, że Kiamil basza prawdopodobnie przed definitywną uchwałą Rady ministrów zapewni się wprzód o zgodzie Izby. Dalej słychać, że kilku ambasadorów, którzy byli wczoraj u wielkiego wezyra, polecało mu przyjąć propozycję.

Ważną okolicznością jest, że młodoturcy postanowili nadal popierać Kiamil baszę.

Jak donoszą z Porty, wielki wezyr nie wygłosi dzisiaj exposé w parlamencie tureckim, lecz dopiero we czwartek. Stoi to niewątpliwie w związku z propozycją naszego margr. Pallaviciniego, nad którą naradzała się wczorajsza Rada gabinetowa.

W kołach serbskich panuje przygnębienie z powodu bliskiego porozumienia Austrji z Turcją. Serbowie postanowili wysłać do Konstantynopola deputację z prośbą, aby młodoturcy nie przyjęli warunków austrjackich.

Co mówią dzienniki angielskie o Serbji.

Dzienniki angielskie długo zachowywały rezerwę pod względem wypowiedzenia swojej opinji o ostatniej mowie Milowanowicza. Obecnie zabrały głos, aby politykom serbskim udzielić rad i wskazówek.

Niespodziewanie zupełnie prasa angielska, która dotychczas dodawała otuchy wojowniczej Serbji, wystąpiła z napomnieniem dla swej pupilki.

Powszechnie uderza wszystkich pokojowy ton prasy angielskiej i podkreślanie konieczności utrzymania pokoju.

„Standard" pisze, że nie należy Serbom dodawać otuchy, by popadli w głupie mniemanie, że Austro-Węgry nadadzą Bośni i Hercegowinie autonomię, która będzie tylko formą przejściową do mającego później nastąpić wcielenia tych krajów do Serbji. Było by to taką samą niedorzecznością, jak przypuszczenie, że Anglja po wojnie z Bułgarami odda Transwaal napowrót Krügerowi.

„Daily Chronicle" poleca Milowanowiczowi rezerwę aż do zebrania się konferencji, gdyż podobne wynurzenia, jak ostatnie, czynią utrzymanie pokoju niemożliwem.

„Daily Graphic" powiada, że, jeżeli Serbja chce się pozbyć sympatji całej Europy, to niech dąży do konfliktu z Austją. „Daily News" dodaje zaś, że jest rzeczą wykluczoną, by aneksję Bośni i Hercegowiny obalić lub zmodyfikować. Główna uwaga Anglji musi być dziś w jednym kierunku zwróconą, by utrzymać pokój.

Przyjęcie mowy Milowanowicza w Turcji.

Tureckie dzienniki ogłosiły mowę Milowanowicza bez uwag ze swej strony. Polityczy serbscy jednak nazywają zachowanie się Serbji niezrozumiałą lekkomyślnością.

Strach przed Anglją.

W głośnym artykule generała Szlifena, odczytanym do generałów przez cesarza Wilhelma znajduje się ciekawe oświetlenie obecnych stosunków międzynarodowych. Szlifen odzwierciadla w swych zapatrywaniach dziś tak w Niemczech rozpowszechnioną audofolję, będąc wykładnikiem obecnej polityki niemieckiej.

Zdaniem generała dają się zauważyć w Europie duże grupy mocarstw. W środku zagrożone znajdują się Austro-Węgry i Niemcy. Naokoło otacza te dwa mocarstwa reszta państw. Włochy nie mogą być już liczone do trójprzymierza. Ze stosunku Włoch do Austro-Węgier wynika, że prowadzą one politykę zaborczą, chcąc opanować wybrzeża morza adrjatyckiego i usadowić się na południowych zboczach Alp. Niemcy są zagrożone nie tylko przez zmierzającą do rewanżu politykę Francji, ale przedewszystkiem przez zaborczość Anglji, kopiącą dołki, gdzie tylko może, pod przemysłem niemieckim. Do tego dołącza się jeszcze nienawiść Słowian do Niemców.

Usiłowania Anglji zmierzają do jednego celu: zorganizowania wszystkich mocarstw przeciw Niemcom. Gdy to będzie gotowem, zostaną nagle otwarte wszystkie bramy, mosty spuszczone i miljonowe armje wkroczą przez Wogezy, Maas, (od strony Francji), Königsau (od strony morza), Niemien i Bug (od strony Królestwa Polskiego), Isonzo i Alpy (od strony Włoch), przynosząc zniszczenie wszystkiemu, co jest niemieckie.

Koalicja ta przeciw Niemcom jest gotowa — woła generał Szlifen, przejęty strachem przed organizującą najazd na Niemców Anglją. Strach istotnie — ma wielkie oczy!

Głos Czarnosecińca o Polakach w Dumie.

Podajemy poniżej artykuł p. Filewicza w „N. Wremja". „Dopiero w ciągu dni ostatnich ubiegłej sesji Dumy wyjaśniło się wreszcie stanowisko i taktyka Koła polskiego. Przez cały czas, od końca pierwszej sesji, stanowisko to było nieokreślone. Kwestja ta była w prasie warszawskiej postawioną natychmiast po „tygodniu słowiańskim" w Petersburgu, kiedy p. Dmowski uroczyście oznajmił o „zmianie frontu polskiego". W ciągu całego lata prasa polska dyskutowała o „kierunku neosłowiańskim" przedstawiciela Koła polskiego i aczkolwiek w praktyce kierunek ten nie mógł oczywiście być niczem realnem zaznaczony, to jednak wszczęta kampania dziennikarska doprowadziła do stanowczego rozłamu w łonie partji narodowo-demokratycznej. Wówczas oderwały się od tego stronnictwa wszystkie żywioły mniej więcej radykalne. Okoliczność ta upoważniała do przypuszczeń, że przedstawicielstwo Koła stanie się bardziej „prawem", a jako konsekwencja tego, że zmieni się taktyka Koła i jego stosunek do różnych frakcji w Dumie. Kadeci zaniepokoili się.

To wszystko wywoływało zdumienie. Prasa polska poważnie podała w wątpliwość tego rodzaju taktykę. Wyłoniła się kwestja, czyby członkom Koła nie należało złożyć mandatów. Sprawę tę poruszyły najpoważniejsze organy prasy polskiej.

Dopiero wtedy urzędowy organ Koła uznał za konieczne udzielić określonych wyjaśnień, które sprowadzają się do tego, że jak dotąd, tak i na przyszłość Koło będzie się liczyło z dwoma czynnikami: z warunkami, w których działać mu wypada i z interesami realnymi kraju. W tym drugim wypadku Koło wcale nie uważa za potrzebne cieszyć się sympatjami społeczeństwa polskiego w stosunku do kadetów. „Głos Warsz." przypomina, że gdyby posłowie polscy występowali łącznie z kadetami, to już dawno „ugrzęźliby w błocie wyborskiem", a gdyby postępowali w myśl ich obecnych wskazówek, to bardzo łatwo mogliby ściągnąć na się zarzuty, że świadomie pragną zatrzymać chłopa rosyjskiego w nędzy i ciemnocie, będąc sami zabezpieczonymi od dobrodziejstw gminnego władania ziemią. Jednym słowem, o zachowaniu jakichkolwiek związków łączności pomiędzy kołem a kadetami nie mogło być nadal mowy.

Ale i o złożeniu mandatów nie mogło być mowy.

„Polityka realna" — pisze dalej Filewicz, jest to termin mający na gruncie polskim zupełnie określone znaczenie — znaczenie taktyki politycznej stronnictwa, które nazywa się „realistami". Tym terminem stronnictwo zaczęło nazywać się, by uniknąć niemiłej dla ucha polskiego nazwy „ugodowców". Ta zmiana miała oznaczać, że zamiast „ugody" stronnictwo wystawiało stopniowe choć i nieznacz-

ne zdobycze, przedstawiające pewne korzyści realne. Ta polityka umiarkowania i rozsądku (?) nie dawała absolutnie żadnego materjału dla jakiejkolwiek demagogji.

Omówiwszy rolę ugodowców i jej politykę za czasów ks. Imieretyńskiego, pisze dalej:

Podczas wyborów do pierwszej Dumy przypuszczano, że znaczna część mandatów polskich dostanie się w udziale ugodowcom i że oni wraz z resztą reprezentacji polskiej utworzą w Dumie większość ugodową, która też określi charakter polityki polskiej.

Przed narodowymi demokratami stanęła kwestja: co robić? Zdania się podzieliły. Jeden z mowców wprost oświadczył: „Jeżeli polityka polska ma być ugodową, to pozostawmy prowadzenie jej tym, kto ją dotąd prowadził, a my będziemy robili swoje: będziemy pielęgnowali czystość idei narodowej“. Drugi z wodzów stanowczo się wypowiedział przeciwko temu. Według jego zdania politykę ugodową powinni ująć w swe dłonie narodowcy, ponieważ potrafią ją oni lepiej prowadzić niż ugodowcy. Ta opinja zwyciężyła. Chyba zbyteczne dodawać, że zwycięzcą był obecny prezes Koła polskiego p. Dmowski. O fakcie tym komunikuje nowy miesięcznik polski „Myśl wszechpolska“ a niedawno temu zakomunikował to do powszechnej wiadomości „Czas krakowski“.

Dla zrozumienia polityki kierownika Koła polskiego — jest to fakt nader istotny. Oczywiście p. Dmowski od samego początku zdawał sobie sprawę z tego, że polityka ugodowa jest nieuniknioną, że żadna inna polityka polska w Rosyi jest niemożliwą. Ale aż do ostatniej chwili on nie miał odwagi otwarcie powiedzieć o tem. Przez cały czas gromił bezwzględnie „realistów“ i prowadził swoją politykę pod firmą narodowo-demokratycznych, a raczej demagogicznych haseł: „ekspansja, siła, zęby, pazury“. Nawet już po otwartem oświadczeniu o „zmianie frontu“, poświęcił jeszcze całą książkę („Niemcy, Rosja i kwestja polska“) uzasadnieniu tej zmiany, a równocześnie nie wytrzymał pokusy ponownego wydania swych osławionych „Myśli nowoczesnego Polaka“, w których mówi się wciąż o ekspansji i sile, właśnie w znaczenin siły brutalnej „zębów i pazurów“. W jaki sposób Dmowski potrafił pogodzić zasady (pruskiego hakatyzmu z taktyką ugodową), jest to jego tajemnicą. Ale obecnie już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta sprzeczność wewnętrzna doprowadziła z początku do rozłamu, a następnie do zupełnego upadku stronnictwa narodowo-demokratycznego, do niedawna jeszcze odznaczającego się niezwykłą dyscypliną.

Średnia klasa mieszczańska oderwała się od stronnictwa, jak tylko Dmowski podczas pierwszej sesji na miejsce „zębów i pazurów“ postawił oddziaływanie pedagogiczne na społeczeństwo rosyjskie. Wiosenna „zmiana frontu“, która miała była stworzyć grunt dla neoslawizmu, wywołała w szeregach stronnictwa nowe spustoszenie. Od wodza narodowców odwrócili się najbliżsi i najbardziej wypróbowani towarzysze broni i zażądali złożenia mandatu i oddania ich ugodowcom. Wreszcie w sierpniu wystąpili z szeregów N. D. robotnicy i uroczyście oznajmili o tem na zjeździe. Potężna partja rozpadła się zupełnie. Ocalał już nawet nie sztab, ale jedynie generałowie w osobie członków Koła. Tylko realiści oznajmili wprost, że aczkolwiek kierownictwo Dmowskiego uznają za nieszczęście polityki polskiej, to jednak będą go popierali, dopóki on pozostanie na tym stanowisku.

Oto właściwy stosunek obecnej reprezentacji polskiej do społeczeństwa polskiego.

Obecnie w społeczeństwie polskiem odbywa się „przegrupowanie“. Wystąpili bezpartyjni („Dzień“), wśród mas prowadzi energiczną robotę demokracja chrześcijańska. Jest to wszystko jeszcze w stanie fermentowania, jeszcze się to nie określiło.

Duma i władza rosyjska powinny obecnie przeważnie sprawy polskie rozważyć i przystąpić do wprowadzenia zamierzonych i niedozownych reform.

Tylko w ten sposób możnaby zapoczątkować powstanie rozstrzygnięcia sprawy, polskiej zgodnie z interesami rosyjskimi, z interasami narodu polskiego i słowiaństwa.

Tyle Filewicz o robocie wszechpolaków i zdradzie dawniej głoszonych dla zdobycia popularności haseł.

Obchód Anczycowski.

W lecie ubiegłego roku minęło 25 lat od śmierci Władysława Ludwika Anczyca, popularnego jako „W. L. Lasota“ w całej Polsce autora patrjotycznej sztuki p. t. „Kościuszko pod Racławicami“ i całego szeregu jednoaktówek ludowych. Pamięci tego zasłużonego człowieka należał się hołd przedewszystkiem ze strony tych, dla których i wśród których pracował: ludu wiejskiego, mieszczaństwa i młodzieży. Zaanimować szerokie sfery do tego obchodu, wziął sobie za zadanie ściślejszy komitet, który wczoraj w południe odbył swe posiedzenie w Instytucie muzycznym przy ul. Gołębiej. Na zebranie to przybyli ze Lwowa jako delegaci „Związku teatrów i chórów włościańskich“ jako inicjatorzy obchodu pp. dr. Zygmunt Gargas, prezes Związku, Józef Jedlicz Kapuściński wiceprezes i Adam Piątek, sekretarz. W zebraniu, które odbyło się pod przewodnictwem dra Gargasa, wzięło udział kilkanaście osób. Postanowiono do obszerniejszego komitetu zaprosić włościaństwo ziemi krakowskiej i tutejsze sfery mieszczańskie, ustalili dzień obchodu na uroczyste święto w tej części kraju, św. Stanisława 8 maja i podali najogólniejszy zarys programu, którego szczegóły omówią poszczególne sekcje. Zabierali głos kilkakrotnie pp. dr. Rydel, dr. Danielak, red. Wąsowicz, prof. dr. Flach, dr. Szyjkowski, Jedlicz, Staszczyk i Piątek, poczem wybrano sekcje: gospodarczą, urządzającą nabożeństwo, pochodową i teatralną. Do prezydjum tymczasowego komitetu weszli: dr. Lucjan Rydel, jako przewodniczący — Adam Staszczyk, skarbnik — dr. Marjan Szyjkowski, sekretarz— na godności wiceprezesów powołani zostaną przedstawiciele włościaństwa i mieszczaństwa.

W drugi dzień obchodu, w niedzielę 9 maja odbędzie się w Krakowie krajowy zjazd delegatów Związku eatrów i chórów włościańskich“; zajęcie się sprawą gospodarczą Zjazdu oddane będzie nowemu Związkowi okręgowemu tego Związku, który tu niebawem na powiaty Kraków-Podgórze-Wieliczka powstanie.

W trosce o los wychodźców.

W niedzielę 10 b. m. wieczorem odbyło się w sali posiedzeń krakowskiej Rady powiatowej pod przewodnictwem wice-marszałka Skrzyńskiego Walne Zgromadzenie „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“ przy licznym współudziale członków, reprezentujących w kraju poszczególne odłamy polityczne. Z członków Stronnictwa Ludowego uczestniczyli między innymi w obradach poseł Wasung i mecenas Bardel, prezes krak. Oddziału P. S. L. Po zagajeniu obrad przez wicemarszałka Skrzyńskiego, który w krótkich zarysach omawiał dotychczasową akcję tego Tow. i kreślił program pracy na przyszłość, zabrał głos poseł dr. Jan Hupka, redaktor „Roli“, konserwatywnego pisemka dla chłopów i w dłuższym wywodzie starał się wykazać, że Towarzystwo Emigracyjne nie będzie w stanie rozpocząć żywszej działalności ze względu na brak funduszów, niezbędnie potrzebnych. P. Hupka skonstatował dalej, że pewne sfery z niechęcią patrzą na Tow. Emigracyjne, gdyż obawiają się spotęgowania wychodźctwa. Nie należy więc spodziewać się z tamtej strony energiczniejszego poparcia i pomocy. W końcu postawił p. Hupka wniosek, aby odroczyć ukonstytuowanie się Dyrekcji Towarzystwa, ze względu na brak(?) kandydatów na dyrektorów.

Rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której przemawiali radca Szyszyłowicz ze Lwowa, sekretarz lwowskiej Izby handlowej dr. Stesłowicz, dr. Moskwa z Dąbrowy, poseł Wasung, mecenas Bardel, dr. Zygmunt Gargas, p. Okołowicz, redaktor „Przeglądu Emigracyjnego“, rejent Klemensiewicz i p. Skrzyński. Po zamknięciu dyskusji ukonstytuowała się Rada Nadzorcza w następujący sposób: Prezesem Rady wybrany został dr. Jan Hupka, zastępcą docent dr. Fr. Bujak, sekretarzem dr. Józef Raczyński; zastępcą sekretarza poseł Wasung. Następnie zatwierdziło Walne Zgromadzenie wybór Dyrekcji, w skład której weszli: Redaktor Okołowicz, Antoni Lisowiecki, właściciel dóbr i dr. Franciszek Bardel, jako dyrektorowie, dr. Wiktor Ungar, adwokat ze Lwowa, Jan Dzienott właściciel dóbr i redaktor Wł. Wąsowicz, jako zastępcy. Po końcowych przemowach p. Hupki i red. Okołowicza, zamknął przewodniczący p. Skrzyński obrady, życząc wybranemu Zarządowi pomyślności w jego pracach i przyrzekając poparcie dla Towarzystwa Emigracyjnego imieniem krakowskiej Rady powiatowej.

Dla wschodniej części kraju utworzoną będzie osobna reprezentacja we Lwowie.

Odczyt dra Zygmunta Gargasa o emigracji i położeniu Polaków w Ameryce odbył się wczoraj w sali Tow. rolniczego. Prelegent prowadzi nas za każdym krokiem emigrantów, od wyjazdu z kraju, przez szykany granicy pruskiej, postój nadmorski, położenie i stosunki panujące na okrętach różnych towarzystw przewozowych. Za morzem czekają naszych zarobników nowe ustawy sanitarne i socjalne wywalczone przez amerykańską „Unję robotniczą“ celem zmniejszenia napływu zdrowej lecz konkurencyjnej siły roboczej.

Ciężki los czeka emigrantów na nowym świecie, jeśli nie mają adresów zatrudnionych już w Ameryce rodaków, a to z powodu nieznajomości angielskiego języka i braku wszelkiej instytucji dla ochrony wychodźców. Istnieje wprawdzie w Nowym Jorku dom św. Józefa dla Polaków, ale niewielkich rozmiarów, położony w brudnej dzielnicy miasta, pośredniczy on jednak tylko dziewczętom w uzyskaniu zajęcia w charakterze służących. Na mężczyzn zaś czyhają pośrednicy, którzy przedsiębiorcom zobowiązują się dostarczyć określonej ilości robotników.

Robotnicy, którzy przechodzą przez ręce pośredników, otrzymują przeciętnie za dzienną robotę 1 dolar 50 centimów, podczas gdy ci ostatni, nic nie robiąc, pobierają 2 dolary dziennie. Polacy w Ameryce są nietylko robotnikami fabrycznymi, ale chwytają się różnych środków zarobku na życie. W samem Chicago jest przeszło 300 szynkarzy polskich; obok tego zawodu popłatnymi są zawody: notarjusza publicznego, ajenta pieniężnego, pośrednika w sprzedaży kamienic, farm i kolonji.

Co się tyczy życia politycznego istnieją wśród Polaków dwie duże organizacje: Związek Narodu Polskiego i Stowarzyszenie rzymsko-katolickich Polaków. W sprawach politycznych oba te związki idą razem, chociaż Związek Narodu Polskiego skłania się ku amerykańskiej partji republikańskiej, a Stowarzyszenie ku partji demokratycznej. Dziennikarstwo polskie w Ameryce jest dość silnie rozwinięte pod względem ilościowym; ale pod względem jakościowym urąga wszelkim zasadom dziennikarstwa na świecie całym.

Co do stanowisk, jakie zajmują Polacy w urzędach państwowych, to najwyżej położonym jes Polak, Smólski, który w stanie Illinois jest mitnistrem skarbu. Poza tem nie udało się Polakom nigdzie zająć wybitniejszych stanowisk. Rozchodzi się jeszcze o to, by Polacy tamtejsi nie tracili poczucia narodowego, by utrzymywali ścisły kontakt z krajem macierzystym. Nie odnosi się to wprawdzie do emigrantów galicyjskich, bo ci w ogromnej większości powracają pod rodzinną strzechę z uciułanym groszem, ale dotyczy rodaków z Królestwa Polskiego, którzy tylko w połowie wracają do kraju, a przeważnie Poznańczyków, którzy zupełnie do kraju z Ameryki nie powracają. Dlatego też prelegent w czasie swojej podróży po Ameryce założył w Chicago biuro informacyjne i nawiązał stosunki banków krajowych z amerykańskimi.

Po odczycie wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp. dr. Daszyńska-Golińska, docent dr. Krzyżanowski, Ostrowski, dr. Caro, dr. Humaniecki i dr. Krzetuski.

Życie krakowskie.

Z teatru miejskiego. „Djabeł“ Fr. Molnara ma za sobą opinię najwybitniejszej sztuki ze współczesnej literatury dramatycznej węgierskiej. Komedja Molnara obiegła wszystkie ważniejsze sceny niemieckie. U nas, teatr warszawski i lwowski wystawił ją w sezonie bieżącym — z niezwykłym sukcesem.

Z teatru ludowego. Wielką atrakcją tego sezonu będzie dzisiejsza premiera sztuki pod tytułem „Pod gwiaździstą banderą“ C. Danielewskiego. Temat nadzwyczaj dowcipnie podchwycony z życia wychodźców amerykańskich urozmaicony jast oryginalnymi śpiewami i tańcami. Dyrekcja czyni starania, aby inscenizacja wypadła najefektowniej, na co złoży się cały szereg zupełnie nowych dekoracji i kostjumów. Do atrakcji wieczoru należeć będą również specjalnie sprowadzone amerykańskie elektryczne huśtawki, taniec murzynki, Cake-Walk oraz wiele wesołych kupletów. Prócz gościa p. C. Danielewskiego bierze udział w sztuce cały znacznie powiększony personal artystyczny.

Na wszystkie przedstawienia operetki „Pod gwiaździstą banderą“ ceny miejsc będą nieznacznie podwyższone.

Z krakowskiego oddziału P. S. L. Dziś o godz. 6 wieczorem w lokalu przy ul. Reformackiej l. 3 odbędzie się Ogólne Zebranie krakowskich ludowców z następującym porządkiem

dziennym: 1) sprawa wydziału wykonawczego, 2) sprawozdanie przewodniczących sekcji: agitacyjnej, oświatowej, porady prawnej i ekonomicznej, 3) Kurs społeczny, 4) Gazeta Powszechna.

Wycieczka sankami do Morskiego Oka, która odbędzie się staraniem sekcji wycieczkowej „Ogniska naucz.“ w Krakowie w czasie „małych wakacji“ pod przewodnictwem pp. Jana Szkodzińskiego i Józefa Robaka, zapowiada się bardzo dobrze. Program wycieczki: W poniedziałek 1 lutego; odjazd z Krakowa o godz. 9 m. 2 przed południem, przyjazd do Zakopanego o godz. 3 m. 40, zwiedzenie Zakopanego oraz muzeum Tow. Tatrzańskiego. We wtorek d. 2 lutego: nabożeństwo w kościele zakopiańskim o godz. $5^3/_4$ rano, odjazd o $6^1/_2$ z Zakopanego sankami do Morskiego Oka, odjazd z Morskiego Oka o g. 2 po poł., odjazd z Zakopanego o godz. 5 m. 15, przyjazd do Krakowa o g. 11 w nocy. Koszta wycieczki wynoszą 16 K, w co wlicza się: bilet kolejowy z Krakowa do Zakopanego i z powrotem, wieczerzę w Zakopanem pierwszego dnia, nocleg w hotelu, śniadanie i podwieczorek w Zakopanem drugiego dnia, jazdę sankami do Morskiego Oka i obiad przy Morskiem Oku.

W wycieczce mogą brać udział osoby z poza sfer nauczycielskich, tak panie, jak panowie. Pragnący wziąć udział w wycieczce mają nadesłać kwotę 16 kor. do 20 bm. Uczestnicy wycieczki, nie wsiadający do pociągu w Krakowie, płacą o 5 kor. 20 h. mniej. Do 16 kor (względnie 10 kor. 80 h.) dołączyć należy 6 h., jako należytość za doręczenie przekazu.

Adres na listy i przekazy: Józef Robak w Krakowie, ul. Kanonicza l. 19 I. p. Przy zapytaniach dołączyć należy markę lub kartkę na odpowiedź. Ustne informacje codziennie od godz. 4 do 6.

Demokraci krakowscy odbyli w niedzielę konferencję poselską, w której wzięli też udział posłowie demokratyczni z kraju. Obrady były poufne. Z urzędowego komunikatu dowiadujemy się, że postanowiono przeprowadzić rewizję dawnych programów politycznych z lat 1900 do 1908, celem zjednoczenia demokratów wszelkich odcieni. W Kole polskiem konferujący onegdaj demokraci działać będą jako samodzielna grupa (a więc nie już w Unji z wszechpolakami! — nareszcie oficjalnie to stwierdzono, co już dawno było), i dążyć pragną do wyrównania różnic partyjnych a zharmonizowania sił narodowych, zespolonych w Kole.

Z Akademji umiejętności. Posiedzenie Wydziału filozoficznego odbyło się wczoraj o godzinie 6 tej wieczorem. Odczyty wygłosili: prof. Creizenach: o Szekspirze: „Poskromienie złośnicy“, prof. Sternbach: „Glossarium Parisinum in Gregorii Nazianzeni Carmina“ i dr. F. Grabowski: „Skarga wobec rokoszu Zebrzydowskiego“.

Koło pań „Straży polskiej“ wybrało na posiedzeniu w dniu 10 b. m. komitet i komisję kontrolującą. Dla ułatwienia czynności postanowiono dla poszczególnych spraw tworzyć sekcje. Jedną z pierwszych będzie sekcja dla sprawy wydawania widokówek.

Z cechu piekarzy. Na odbytem w sobotę Walnem Zgromadzeniu cechu piekarskiego, instruktor przemysłowy p. Ostrowski przedstawił program zawodowej szkoły piekarskiej, którą postanowiono jeszcze w bieżącym miesiącu założyć. Wybrano osobną komisję, złożoną z cechmistrza Bałuka, majstrów: Kowalczyka, Długoszewskiego i Stręka, która w porozumieniu z instruktorem opracuje statut organizacyjny przyszłej szkoły i plan naukowy. Szkoła ta na razie obejmie 2 klasy i obliczoną jest na 70 uczniów. Na jej cele opodatkowali się dobrowolnie pp. majstrowie kwotą 10 kor. od jednego ucznia. Resztę wydatków szkoły, pokryją spodziewane subwencje rządu, kraju i gminy.

Pięknej myśli zawodowego kształcenia swych uczniów przez mieszczaństwo krakowskie, które w ostatnim roku tak wydatnie w kierunku zakładania uzupełniających szkół zawodowych postąpiło i nie szczędziło ofiar na cele — należy tylko przyklasnąć i życzyć powodzenia.

Z Towarzystwa Oświaty Ludowej. Konferencja zarządów poszczególnych kół T. O. L. uchwaliła założyć w Krakowie dwa Koła (Koło pań) i Koło mieszane, które zajmie się zakładaniem czytelń i urządzaniem odczytów w Krakowie i powiecie krakowskim.

Koło Koło przybierze nazwę: „Grupa krakowska T. O. L.“

Pierwsze, konstytuujące zgromadzenie nowej grupy krakowskiej odbędzie się w sobotę o godzinie 6 popołudniu w lokalu Towarzystwa przy ul. Kanoniczej. l. 19, I. p.

Kolej Nowy Sącz-Szczawnica-Nowy Targ. W sprawie budowy kolei Nowy Sącz Szczawnica-Nowy Targ wybrany został komitet, złożony z 18 członków, których Kraj. Związek tur. miał zaprosić celem omówienia planu dalszej akcji. Dnia 9 bm. odbyło się zebranie, na którem hr. Wodzicki zaproponował wybór ściślejszego komitetu, celem prowadzenia dalszej akcji. Ściślejszy komitet, wybrał hr. Wodzickiego prezesem, prof. dra Ulanowskiego wiceprezesem, a p. Z. Rosnera sekretarzem, poczem uchwalono zaprosić do współpracownictwa prezydenta miasta, dra J. Lea, jako członka Rady kolejowej i P. Ptaś i wysłać deputację do Marszałka kraju. Postanowiono również komitetowi w Krościenku, który ma dotychczas zebrane deklaracje na 600 tysięcy koron, nadsyłać dalsze deklaracje.

Posiedzenie sekcji wycieczek lud. kraj. Związku turyst. Sekcja wycieczek ludowych kraj. Związku tur. odbyła we czwartek i piątek posiedzenie, celem wysłuchania sprawozdania sekretarza p. Rączkowskiego, poczem wybrano p. dra Wasunga, p. Natansona, p. Rosnera do ostatecznego zredagowania sprawozdania z czynności zeszłego roku.

Zebranie przemysłowców. Sekcja krakowska Centralnego Związku fabrycznego, odbyła wczoraj zgromadzenie, pod przewodnictwem posła Zieleniewskiego. Po złożeniu przez p. Battaglję sprawozdania z działalności Związku Centralnego co do wykonania uchwał ostatniego zgromadzenia sekcji krakowskiej, rozwinęła się dyskusja nad brakami w dziedzinie poczty i telefonów w Krakowie. Nastąpił referat p. Battaglji na temat „Projekt rozporządzenia o rozdawnictwie dostaw państwowych“ i referat dra Benisa „Galicja wobec zamierzonej reformy taryf kolejowych“.

Konkurs na wystawy sklepowe odroczyło Towarzystwo upiększenia miasta do 15 b. m. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz Towarzystwa w godzinach od 10 — 12 i od 3 — 5 w gmachu Przyj. Sztuk Pięknych. Jury stanowią: delegat kupców Porębski, delegat kongregacji kupieckiej Fischer, oraz artyści malarze: Bukowski, Filipkiewicz i Procajłowicz.

Cło druków do Rosji. Według uwiadomienia międzynarodowego biura światowego Związku pocztowego podlegają „oprawione“ druki (oprawione książki lub broszury) w Rosji ocleniu i dlatego nie wolno przewozić tych przedmiotów do Rosji w listach lub pod opaską. Tego rodzaju przedmioty wolno przesyłać do Rosji tylko w pakietach, do których ma się użyć i deklaracyj cłowych.

Przesyłki do Indji niederlandzkich. Od 1 bm. dopuszczone będą w obrocie z Indjami niederlandzkiemi pakiety pocztowe za pobraniem. Mogą one być obciążone kwotą do pobrania do 500 koron, pakiety zaś z Indji niederlandzkich do Austrji kwotą do pobrania do 240 guldenów holenderskich. Warunki wysyłki są w ogólności tesame, jakie obowiązują w międzynarodowym obrocie z innymi krajami zagranicy.

Zimne zwłoki. 30-letniego Władysława Cora, kolportera gazet, zastało zawezwane pogotowie w sieni l. 1. Lekarz miejski dr. Zopoth, stwierdził śmierć na udar sercowy.

Śmierć na bruku. Wczoraj popołudniu między 4 a 5 godziną, przechodzący ulicą Szczepańską jakiś mężczyzna, upadł nagle na bruk. Przechodnie pospieszyli mu zaraz z pomocą, ale nim zdołano zawezwać pogotowie, zakończył życie. Identyczności nie sprawdzono.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj wieczorem rzucił się z pierwszego piętra przy ulicy Felicjanek 23 na bruk 34-letni murarz Pamuła Józef. Skok był tak szczęśliwy, że Pamuła nie doznał żadnych obrażeń zewnętrznych, tylko dostał silnego wybuchu krwi z nosa. Pogotowie skonstatowało, że Pamuła popełnił zamach samobójczy w stanie pijanym.

Nieuważna zabawa. 6-letni Karol Wiktorczyk upadł w czasie zabawy z rodzeństwem na piec i zranił sobie silnie głowę. Siostry jego opatrzyły mu ranę pajęczyną, co mogło powodować zakażenie krwi. Pogotowie ratunkowe opatrzyło go.

Kradzież bransolety. Aresztowano wczoraj 17-letniego Stanisława Gredala, znanego już dobrze policji, za kradzież bransolety i 2 pierścionków złotych na szkodę Gabrjeli Ritze, zamieszkałej przy ul. Batorego 22.

Łatwy sposób zarobku. Policja aresztowała w nocy na dworcu kolejowym niejakiego Józefa Müllera, który swemu koledze Wajdzińskiemu, wracającemu z Prus ukradł 35 marek.

Aresztowanie. Wczoraj aresztowała policja niejakiego Kalinowskiego, czeladnika introligatorskiego, który dokonał kradzieży na szkodę pryncypała swego Repetowskiego, w wysokości kilkudziesięciu koron.

Włamanie. W nocy z piątku na sobotę nie wyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się przez piwnicę do sklepu Weissa przy ul. Krakowskiej 17, rozbiwszy stary gruby sufit z piwnicy do sklepu i skradli gotówki około 800 kor., oraz różne biżuterje.

Skutek pijaństwa. 36-letnia Anna Ciernik, upiwszy się, upadła na bruk i zraniła sobie głowę. Zawezwane pogotowie opatrzyło ją.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

We wtorek o godz. 6 w. w auli I. szk. realnej: dr. T. Grabowski na temat: Juljusz Słowacki, jego życie i charakter na tle epoki. Wstęp 10 hal.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Wtorek: „Małgorzatka“, kom. w 3 aktach Dawis'a i L. Lipschuetza.
Środa: „Ojciec i Syn“, kom. w 3 aktach G.Essmanna (popul.).
Czwartek: „Małgorzatka“ itd.
Piątek: „Wieczór trzech króli“, kom. w 5 aktach W. Szekspira.
Sobota: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.
Niedziela: o godz. 3 popoł. „Betleem polskie“, Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popularne): wieczorem „Djabeł“ i t. d.

Teatr ludowy.

Wtorek: „Pod. gwiazdzistą banderą“.
Środa: „Pod gwiaździstą banderą“.
Czwartek: Pod gwiaździsą banderą“.
Piątek: „Nasze Paryżanki“.

Telegrafem i telefonem.

Praga. W niedzielę w południe odbył się znowu na Przekopach bummel, przy udziale 200 niemieckich studentów, w zupełnym spokoju.

Petersburg. „Biuro informacyjne“ zaprzecza wiapomości o mającym być ogłoszonym 14 stycznia ukazie o zniesieniu stanu wojennego w miejscowościach, gdzie on dotąd istnieje.

Irbyt. W sprawie o powstanie włościan wsi Pierszyna, sąd wojenny skazał siedmiu na śmierć, jedenastu na długoterminowe roboty ciężkie.

Mikołajów. W więzieniu miejskiem, w którem odsiadują karę byli posłowie socjalistyczni Ceretelli i Macharadże, wybuchła głodówka, jako protest przeciwko złemu obchodzeniu się z więźniami stanu.

Berlin. „Berl. Börse-Courier“ donosi, że bar. Bienerth zmienił projekt ustawy językowej dla Czech, wypracowany przez gabinet Becka i sądzi, że myśl koncentracji stronnictw celem delegowania deputowanych do gabinetu, nie jest bez widoków.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie Izby posłów odbędzie się we środę 20 bm. o 11 przed południem. Na porządku dziennym znajduje się: dyskusja nad jedną z kolei lokalnych w Styrji, weryfikacja kilku wyborców, wniosek o utworzenie funduszu jubileuszowej 100 miljonowej na ubezpieczenie na starość.

Z obozu czeskiego.

Praga. Kongres praskiej organizacji partji młodoczeskiej, obradował nad wzmocnieniem stronnictwa na wypadek rozwiązania parlamentu.

Poseł Kramarz nakreślił w ogólnych zarysach przyszłą politykę partji. Mowę jego przyjęto żywymi oklaskami, poczem po dyskusji, wyrażono p. Kramarzowi jakoteż zarządowi partji nieograniczone zaufanie.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału miejskiego po wniesieniu interpelacji z powodu uchwalenia w sejmie dolno-austr., wniosku Axmana w sprawie niemieckiego języka wykładowego w Dolnej-Austrji wydział miejski postanowił dla manifestacji utworzyć w Wiedniu czeską szkołę średnią.

Bojkot.

Konstantynopol. Akcja bojkotowa w portach albańskich zaostrzyła się. Ruch handlowy i pasażerski z Austrją jest zupełnie

przerwany. Spodziewają, się, że bojkot wkrótce będzie ukończony i dlatego wielu kupców poczyniło nowe zamówienia w Austrji, jednakże z tem zastrzeżeniem, że dostawa ma się odbyć dopiero po ukończeniu bojkotu.

Konstantynopol. Podług zgodnych doniesień konsulów ze Smyrny niepewność w mieście przybiera wielkie rozmiary. Panuje anarchja. Szczególnie groźnem jest rozbójnictwo, rozszerzone w całej prowincji. Ruch bojkotowy wzrasta.

Zajście graniczne.

Sarajewo. Według wiadomości z Srebrnicy przed kilku dniami dała serbska straż skarbowa ognia do bośniackich włościan, którzy w lesie koło Popowicko Polje na lewym brzegu Drwiny drzewo zbierali. Na szczęście nikt nie został trafiony, gdyż chłopi zaraz po pierwszym strzale schronili się za drzewa, a następnie zawiadomili najbliższy posterunek żandarmerji.

Z caratu.

Petersburg. Jenerał Stössel i admirał Nebogatow, którzy są uwięzieni w twierdzy Petropawłowskiej, podali z okazji zbliżającego się Nowego Roku prośbę do cara o ułaskawienie. Odpowiedź dotąd nie nadeszła.

Wyroki śmierci we Francji.

Bethune. Wczoraj rano wykonano tu wyrok śmierci na czterech członkach bandy zbójeckiej Poleta, między nimi na obu braciach Ablu i Auguście Poleto. Od trzech lat nie wykonano we Francji żadnego wyroku śmierci.

Z Persji.

Teheran. Komunikują z Tebrysu, że głównodowodzący armją szacha Ejn-Ed-Douleh postawił miejscowemu eidżumanowi ultimatum: jeżeli w ciągu 5 dni nie złoży broni, Tebrys zostanie zbombardowany. Endżumen po długiej naradzie przy udziale Sattar-Chana wysłał odpowiedź, że ultimatum odrzuca z pogardą. Broni nie złożą.

Zamach na doradcę szacha.

Teheran. Wczoraj usiłował pewien mężczyzna zamordować Szeika el Ullaha, który należy do najwpływowszych członków partji reakcyjnej i doradców szacha. Sprawca usiłował następnie podczas aresztowania popełnić samobójstwo. Należy on do partji nacjonalistycznej.

Mianowania.

Cesarz zamianował starostę Jana Matkowskiego radcą namiestnictwa w statusie namiestnictwa we Lwowie, a staroście w Rawie, Adamowi Thurnanowi nadał tytuł i charakter radcy namiestnictwa. Kierownikami sprawiedliwości zamianował sędziego powiat. Józefa Miodońskiego w Dąbrowie i zast. prokuratora państwa dra Feliksa Rosnera w Wadowicach, radcami sądu w sądzie obwodowym w Wadowicach.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Zarząd miasta w Messynie objął służbę chowania zwłok, która odbywa się pod dozorem dwóch lekarzy. Przybył tu angielski krążownik i kilka amerykańskich okrętów wojennych ze środkami żywności. Pociągi kolejowe kursują znowu regularnie, bez zezwolenia władz, jednak nie wolno nikomu wejść do miasta.

Ponawiają się ciągle lekkie trzęsienia ziemi. Wojsko ciągle poszukuje za jeszcze żyjącymi pod gruzami. Znaczna część wojska jest zajęta przy budowie baraków, w których będą pomieszczone urzędy, przyszły garnizon i ludność.

W niedzielę panowała w Messynie **silna burza**, która poczyniła w mieście wielkie zniszczenie. Morze wtargnęło przez kanały do miasta i zalało gruzy.

W Reggio i Calabria wydobyto przedwczoraj z pod gruzów 5-letniego chłopca. Jest zdrów i nie ma pojęcia o wypadkach.

Na korzyść ofiar dotkniętych trzęsieniem ziemi, postanowił rząd francuski zażądać od parlamentu kredytu w wysokości 1 miliona franków. Bank austro-węgierski przeznaczył na ten sam cel 20 tysięcy koron.

Pisma donoszą o ciekawym wypadku wyratowania przez jednego marynarza swej narzeczonej.

Na jednym z włoskich okrętów służył marynarz, którego narzeczona została przysypana gruzami zwalonego domu w Messynie. Po przybyciu do Messyny rozpoczął on poszukiwanie za drogą jego sercu osobą, ale po kilkudniowem rozgrzebywaniu gruzów nie natrafił nawet na jej ślad. Zrozpaczony dał spokój dalszemu szukaniu i zmęczony położył się spać. Tymczasem w śnie zobaczył przed sobą ukochaną, która klęcząc przed nim błagała go o ratunek. Zbudziwszy się, opowiedział kolegom z okrętu swój sen, i wspólnie zabrali się do dalszego rozkopywania gruzów. Po kilku godzinnej pracy doszedł ich głos kobiecy, wołający o ratunek. Kopali dalej i dostali się do na pół rozwalonego mieszkania narzeczonej swego kolegi, która z radości, że została wyratowana, padła swym wybawcom do nóg.

Można sobie wyobrazić radość dzielnego marynarza, który swą ukochaną znalazł po tylu dniach daremnego szukania jeszcze przy życiu.

Gdzie był kler włoski?

Zażarta polemika wywiązała się między posłem włoskim **Colojannim** a ministrem marynarki **Mirabello**. Colojanni zarzucił ministrowi, że udział włoskiej marynarki w akcji ratunkowej ofiar w Kalabrji i Sycylji był minimalny, a wynosił za to pod niebo działalność okrętów obcych państw. Na to odpowiedział mu **Mirabello** telegramem w ostrym tonie. Oceniając, co zrobił katolicki kler dla tak religijnie usposobionej ludności, dał minister następującą odpowiedź: Kler nie brał prawie zupełnie udziału w akcji ratunkowej lub w bardzo rzadkich wypadkach.

W Pellaro rozdzielało 2 księży chleb, którzy w ten sposób spełniali obowiązek miłości bliźniego. W Messynie udzielił ksiądz umierającym ostatniego pocieszenia. Biskup **Morabito** i kilku innych duchownych pełniło swój obowiązek. Ale inni? Arcybiskup z Messyny wysłał do okrętu króla, swego sekretarza, który ciągle wrzeszczał: „Majestacie, majestacie!“ Oto wszystko, co o akcji ratunkowej kleru wiadomo włoskiemu ministerstwu marynarki.

Czytelnictwo wiejskie.

V.

Najstarszą z dalszej kolei gazetek ludowych jest krakowska „Prawda“, popularnie zwana „Prawpą Kądziołową“ od nazwiska swego redaktora. Pisemko to klerykalne przetrwało lat 12 i cierpliwie znosiło przez długi czas, że je lud ignoruje, choć wpychało mu się do rąk gwałtem i darmo, rozsyłane obficie po kraju, reklamowane z ambon, sprzedawane nawet po zakrystjach. „Prawda“ przetrwała dużo, ale też i dużo przez ten czas wzmocniła się w organizacji swojej i w sposobie redagowania.

Poupadały różne inne pisemka klerykalne, wydawane przed nią jeszcze, podupadła całkowicie „Gazeta niedzielna“, subwencjonowana przez arcybiskupa Bilczewskiego — Kądziołowa „Prawda“ ostała się i jest teraz po „Przyjacielu“ najpoczytniejszem pismem, zwłaszcza w zachodniej części kraju, rozchodzi się również na wychodźtwie sezonowem, a ma energicznych agitatorów swoich i zarazem kolporterów we wszystkich niemal proboszczach i wikarych po parafjach.

W organizacji samego wydawnictwa wprowadzono w „Prawdzie“ to jeszcze ułatwienie, że nabywa ona za tanie pieniądze 8 kartek druku o gotowej już, złożonej treści literackiej; to dołącza do swego zwykłego numeru, skutkiem czego prenumeratorzy mają dużo do czytania i to bierze ludzi, nie patrzących na to, co im się daje, byle dużo... Te zaś dodatki literackie, które noszą trojakie nazwy: dodatek powieściowy, „Rodzina“ i dodatek ilustrowany, drukuje się w Bytomiu na Górnym Śląsku niejako hurtownie, bo równocześnie dołącza ją dla swych czytelników jedno z klerykalnych pism dla ludu w zaborze pruskim.

W ten sposób redaguje się dla „Prawdy“ tylko część galicyjska, która omawia sprawy tutejsze naturalnie ze stanowiska kleru, należącego politycznie do ś. p. Centrum katolickiego. Obszernie referowane są tam sprawy sejmowe i parlamentarne, aż zanadto nawet jest różnych wiadomości ze świata, dobieranych jednak jednostronnie w guście rozwlekłych sprawozdań z posłuchań papieskich i t. p. Ruch ludowy nie odzwierciedla się tam w całej pełni, bo też pisze się tylko o nielicznych występach nieboszczyków centrowców, lub o sejmikach relacyjnych kilku księży-posłów — całe zaś olbrzymie życie ludowe, które się o te sfery klerykalne nie obija, ale idzie własnym, samorzutnym torem, obcem jest „Prawdzie“ i choć przez nią nie jest zbyt zaciekle zwalczanem, ale też z sympatjami nadzwyczajnemi to pismo się do niego nie odnosi. „Prawda“ jest niezłą dyplomatką: widzi, że w poprzek woli świadomego politycznie, a do innego obozu należącego, ludu nie stanie — woli więc trzymać się zdala, aby ją ta fala nie uniosła.

Tymczasem zaś daje najrozmaitszą siekaninę do czytania, preparowaną najczęściej przy stoliku redakcyjnym, bo własnych sobie ludzi wśród włościaństwa nie wyrobiła. Listy chłopskie należą w „Prawdzie“ do rzadkości, o ile się jakie pojawiają, to są to sprawozdania ze zgromadzeń lub o drobiazgach gminnych — artykułów poważniejszych, któreby z pod pióra chłopskiego wyszły, wprost nie pamiętamy. Objaw to znamienny bardzo, bo jest najlepszym probierzem, czy pismo dane trafia do ludu. Jeśli zyska sobie sympatję chłopów, nie skąpią oni nawzajem swego zaufania tej gazetce. Żadna redakcja pisma codziennego nie ma nigdy w swej teczce tylu rękopisów przeróżnej treści, nadesłanych jej od czytelników (z wyjątkiem naturalnie literatury, bo tej zawsze, wszędzie jest moc przeogromna...) co np. redakcja „Przyjaciela Ludu“, któraby mogła co tygodnia wydać nawet numer o poczwórnej objętości, — tyle nadających się do druku nadsyłają jej czytelnicy artykułów politycznych, społecznych, ekonomicznych, korespondencji z całego kraju, różnych okruszyn drobniejszych i t. d.

Tego „Prawda“ nie ma i mieć nie będzie, bo minęły już czasy, gdy święciły się u nas rządy klerykalne. Wszelkie ich próby organizacji politycznych, ugruntowanych zasadniczo na przemożnym wpływie kleru, nie udały się — a przywódcy dotychczasowi sami cofają się z dawnych stanowisk i idą na zwykłych szeregowców do Stronnictwa ludowego, które jedynie ma u nas rację bytu i wielką przyszłość przed sobą.

— *w* — *cz*

Pokłosie ludowe.

Rządowy projekt ubezpieczenia na starość. Ks. poseł Zyguliński przedstawił w artykułach na łamach „Przyjaciela ludu“ rządowy projekt ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy w tym celu, aby lud w tej kwestji zabrał głos i wypowiedział swoje zdanie. Na wezwanie to pierwszy nadesłał odpowiedź z Haczowa (pow. Brzesko) radny Józef Materna, który w swym artykuliku podnosi dwa główne zarzuty przeciw projektowi rządowemu.

Po pierwsze projekt nie obejmuje właścicieli małych skrawków ziemi, po drugie opłaty asekuracyjne są zbyt wysokie. Za przykładem tego włościanina nadesłali swoje zarzuty i postulaty włościanie z rozmaitych powiatów. Okazuje się więc, że ze strony ludu projekt ten napotkał na opozycję.

Zgromadzenie ludowców. W nowy rok odbyło się poufne zebranie w Zerkowie (powiat Brzesko), na którem referował akademik Gagatek. Przedstawił on prace posłów ludowych w Sejmie i parlamencie, poczem uchwalono tymże votum zaufania, a na wniosek referenta zajęto się zebraniem składek na założenie „Czytelni“. Ruch w tej wiosce, jak w przeważnej części powiatu brzeskiego jest nader ożywiony. Włościanie garną się do oświaty, domagając się ustawicznie od akademików tamtejszych urządzania pogadanek i odczytów. Aby ułatwić to zadanie, zakładają Czytelnię, która będzie się mieścić u gospodarza Szymona Musiała.

Nowinki.

Pierwsze renty państwowego ubezpieczenia na starość wypłacił w tym miesiącu rząd angielski. Ubezpieczenie na starość, o którem w Austryi obecnie zaczynają myśleć, w Anglii stało się już obowiązującą ustawą. Liczba uprawnionych wynosi w tej chwili 572.000, a koszt roczny obliczony na blizko 200 milionów koron, jakkolwiek pensje starcze są bardzo niskie. Najwyższa renta wynosi 6 koron tygodniowo, dalsze 5, 4, 3 i 2 korony. Przy wypłacie pierwszych rent w urzędach pocztowych odegrały się nieraz wzruszające sceny.

Wielu starców i staruszek nie mogło wypełnić kwitów, nie umiejąc czytać ani pisać. Inni mimo choroby chcieli pierwszą ratę kwartalną osobiście odebrać i dlatego wózkami na kółkach kazali się zawieźć na pocztę. Urzędy płatnicze były otoczone liczną publicznością, która czekała na staruszków i rozdawała między nich czekoladę, cukierki, owoce, ubrania a nawet pieniądze. Najstarszym pensjonistą był 104 letni weteran, który umiał wszystkie formalności sam wypełnić. Na twarzach emerytów malowało się ogólne zadowolenie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.